

## ROLA NAZW WŁASNYCH W JĘZYKU I KULTURZE

Słowa tem at y c z n e: onimia, lingwistyka kulturowa, dziedzictwo kulturowe w nazwach własnych

Pani Profesor Maria Malec należy do najściślejszej czołówki polskich onomastów. Z tą tezą zgodzi się każdy, kto naukowo zajmuje się językiem polskim. Pragnąłbym tutaj wykazać, że rola nazw własnych w języku i kulturze (to truzizm) pozwala na uzasadnione twierdzenie, że Pani Profesor Maria Malec należy do najściślejszej czołówki polskich językoznawców. Jej imponujący dorobek w zakresie antroponomii polskiej sytuuje się, moim zdaniem, w samym centrum dorobku polskiego językoznawstwa. Ponieważ nie uprawiam (poza pograniczami) onomastyki, zaproszony do udziału w księdze jubileuszowej, pragnę dać wyraz mojemu podziwowi dla osiągnięć Jubilatki w jedyny dostępny mi sposób, tzn. przypominając (wprawdzie o sprawach dobrze i powszechnie znanych, ale może na co dzień nie zawsze uświadamianych) o roli językowej i kulturowej tego, czym się dostojna Jubilatka zajmuje od lat, czyli nazw własnych.

Na wstępie pragnąłbym przypomnieć o czymś, co doskonale wiedzą onomaści, ale może nie wszyscy językoznawcy. Chodzi mianowicie o wielkość obszaru propriálního w stosunku do obszaru apelatywnego na płaszczyźnie leksykalnej języka. Chyba nie zawsze sobie wyraźnie uświadamiamy to, że w każdym języku liczba nazw własnych wydatnie przekracza liczbę wyrazów pospolitych. Z oczywistych względów trudno tutaj, rzecz jasna, o ścisłe dane liczbowe. Zwróćmy jednak uwagę, że „Słownik języka polskiego” pod redakcją Witolda Doroszewskiego (1958–1969), największy słownik rejestrujący współczesne (choć dziś już w coraz większym stopniu historyczne) słownictwo polskie, liczy około 125 tys. haseł, a najobfitszy w wyrazy polski słownik „Słownik języka polskiego”, tzw. warszawski (Karłowicz, Kryński, Niedźwiedzki (red.), 1900–1927), zawiera ich, według wiarygodnych szacunków, około 270 tys. Tymczasem samych tylko nazwisk współcześnie używanych w Polsce (a nazwiska to przecież tylko jedna kategoria onimiczna) jest, według słownika nazwisk pod redakcją Kazimierza Rymuta (1992–1994), przeszło 400 tys. A są jeszcze bardzo liczne nazwy geograficzne (z całym bogactwem ich różnych rodzajów),

etniczne, przezwiska czy niezwykle dynamicznie dziś przyrastające chrematonymy (Walczak, 2015). Bez większego ryzyka popełnienia błędu można więc stwierdzić, że dziś w języku polskim liczba nazw własnych wielokrotnie przewyższa liczbę wyrazów pospolitych.

Ponadto nie zawsze uświadomiamy sobie, że onimia to nie tylko płaszczyzna leksykalna języka. Już w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku zrodziło się pojęcie gramatyki onomastycznej (Górny, 1957). Obejmuje ona wszystkie piętra (systemy cząstkowe, podsystemy) budowy języka, gdyż nazwy własne, jak wiadomo, odznaczają się swoistymi właściwościami na płaszczyźnie ortograficznej (oczywiście zewnętrznej w stosunku do języka, choć z nim związanej), fonetycznej, słowotwórczej<sup>1</sup>, fleksyjnej i składniowej. Można zatem mówić o dwu pionach języka: pionie apelatywnym i pionie proprialnym. Krzyżują się one z poziomami (piętarami, podsystemami) budowy języka (Walczak, 2004).

W tym krótkim szkicu chciałbym przypomnieć jeszcze jedno: nazwy własne w większym stopniu niż wyrazy pospolite i ich połączenia przechowują i ujawniają elementy naszego dziedzictwa kulturowego. Paradygmat kulturowy (por. Anusiewicz, 1995) odgrywa coraz większą rolę w rozwoju lingwistyki. Słusznie twierdzi jeden z najwybitniejszych polskich przedstawicieli językoznawstwa kulturowego Jerzy Bartmiński:

O relacji łączącej język z kulturą możemy najogólniej powiedzieć, że jest ona uwikłana w paradoks wzajemnego uzależnienia. Można bowiem zasadnie mówić o języku, że jest częścią kultury jako zjawiska szerszego (wieloaspektowej całości, złożonej z warstwy norm, wzorów i wartości, warstwy działań, warstwy wytworów i obiektów tych działań — wedle definicji Antoniny Kłóskowskiej), jak też że jest zjawiskiem szerszym, ogarniającym sobą kulturę (Bartmiński, 2001, s. 17).

<sup>1</sup> Na poziomie słowotwórczym funkcjonują m.in. takie przymiotniki odnazwowe (znajdujące zastosowanie w nazwach jednostek administracyjnych), jak: *kościerski*, *lubelski* czy *proszowski* (powiat *kościerski*, województwo *lubelskie*, ziemia *proszowska*). Z tych trzech przytoczonych tutaj przymiotników tylko *lubelski* funkcjonuje bezspornie (przynajmniej od XV w., tzn. od czasu powstania województwa lubelskiego) w dyskursie ogólnonarodowym (na płaszczyźnie kontaktu ogólnonarodowego). Ma to wyraźne konsekwencje pragmatyczne: forma *lubelski* przeciętnemu (a właściwie nie tylko przeciętnemu) użytkownikowi języka polskiego wydaje się formą regularną i jedynie możliwą. Pytani o to studenci filologii polskiej byli bardzo zdziwieni, że w świetle współczesnych reguł słowotwórczych regularna byłaby forma *\*lubliński* (*\*lubliński* : *Lublin* jak *dębliński* : *Dęblin* czy *modliński* : *Modlin*); nikt z ankietowanych studentów polonistyki nie potrafił wyjaśnić formy *lubelski* (ani od strony *stricte* gramatycznej, ani pragmatycznej). Wszyscy byli tylko przekonani, że formy *\*lubliński* „nie ma”, że *lubelski* to forma regularna (ale bez uzasadnienia), gdyż jedynie możliwa i jedynie używana. Dla językoznawcy jest to dowód głębokiego zakorzenienia swoistych form gramatyki onomastycznej, przy czym musi być jeszcze spełniony warunek powszechnej znajomości podstawy słowotwórczej (nazwotwórczej) przymiotnika (*Lublin* jest powszechnie znany, natomiast *Kościierzyna* czy *Proszowice* — nie).

Autor uzasadnia ten sąd następująco:

W pierwszym przypadku język staje jako jeden z systemów semiotycznych obok literatury, sztuki, religii, obrzędu itp., będąc równocześnie *primus inter pares* — „najdoskonalszym ze wszystkich przejawów porządku kulturowego”, wedle Claude’a Lévi-Straussa. [...].

W drugim przypadku język warunkuje kulturę, bo bez jego opanowania nie jest możliwe uczestnictwo w kulturze ani w życiu społecznym, nawet w jego najprostszych formach. „Doskonałość języka jest wstępnym warunkiem rozwoju kultury” — powiemy za Edwardem Sapirem (Bartmiński, 2001, s. 17).

Skoro kultura stanowi o naszej tożsamości, to w rozstrzygającym stopniu stanowi o niej język jako jądro i rdzeń kultury. Nie bez podstaw przecież, jak twierdzi Bartmiński, tradycja każe nam widzieć w języku rdzeń naszej kultury i ostoję polskości. Szczególnie dobitnie się to ujawniło po upadku Pierwszej Rzeczypospolitej. Mowa ojczysta — pisał Hugo Kołłątaj — to „[...] jedyny skarb, który w tak powszechnym rzeczy naszych zatraceniu dał się jeszcze uratować” (za: Walczak, 1995, s. 189). „Ona jedyna została się na powierzchni powodzi, która nas zalała, a z mową została się pamięć jestestwa naszego” (tamże) — wtórował mu Julian Ursyn Niemcewicz. A po kilkudziesięciu latach, a więc z obiektywizującej problem perspektywy, Karol Libelt pisał: „Z rozbitej nawy narodowej na jednej łodzi języka naszego możemy się ratować od zupełnego zatracenia” (za: Bartmiński, 2001, s. 15), gdyż: „Narodowość jest sercem, język jest krwią ojczyste ciało narodu opływającą [...]. Naród żyje, dopóki język jego żyje” (za: Walczak, 1995, s. 189). Wreszcie sytuację końca XIX w. tak określił Stanisław Smolka: „Język na tak rozległym obszarze ziem polskich stał się jedyną niemal kotwicą narodowego bytu” (za: Bartmiński, 2001, s. 15).

Świadomość roli języka jako podstawy tożsamości narodowej żyła także w zmienionych warunkach politycznych po odzyskaniu niepodległości. Może najdobitniej dał jej wyraz filozof Kazimierz Twardowski:

Żyją wśród nas dzieci, młode dorastające pokolenie, nadzieja naszej przyszłości! I te dzieci uczą się władać językiem, którym mówili nasi przodkowie i którym my sami mówimy. I one poznają wraz z tym językiem i dzięki niemu dzieje naszej ojczyzny i uświadamiają sobie łączność z przeszłością narodu. Gdy nas już nie będzie, dzieci nasze dalej będą snuły nić tradycji narodowej i dalej będą krzewiły mowę ojczystą i uczucia braterstwa ze wszystkimi narodami (cyt. za: Bartmiński, 2001, s. 15).

Pobrzmiwia już w tych słowach świadomość funkcji, jakie język pełni w odniesieniu do społeczeństwa swoich użytkowników, czyli narodu lub grupy etnicznej, dla których jest on językiem ojczystym. Współczesne językoznawstwo wyróżnia tu trzy ściśle ze sobą skorelowane funkcje: identyfikacyjną (język identyfikuje użytkownika jako członka wspólnoty, narodowej czy etnicznej), integracyjną (język wielorako i wielopłaszczyznowo integruje społeczność swoich

użytkowników) i dyferencyjną (język, integrując wewnątrznie tę wspólnotę, jednocześnie odróżnia ją od innych wspólnot, posługujących się innymi językami). Można by zatem, traktując te trzy funkcje łącznie, powiedzieć, że język pełni swoistą złożoną funkcję narodotwórczą, jak to ujmuje Zenon Klemensiewicz:

Pochodną ogólnej funkcji komunikatywnej języka jest też jego funkcja narodotwórcza. Język był i jest tym czynnikiem, który współtworzy, współorganizuje naród. Czynnikiem, który mniejsze grupy plemienne jednoczy w jeden organizm narodowy i tym czynnikiem, który naród wyodrębnia od innych narodów (1982, s. 312).

Wprawdzie język nie jest obligatoryjnym składnikiem pojęcia narodu, skoro istnieją narody wielojęzyczne, jak Szwajcarzy, i różne narody posługujące się tym samym językiem, jak Niemcy i Austriacy, niemniej w powszechnej świadomości język uznawany jest za bardzo ważny czynnik wspólnototwórczy. Świadczą o tym empiryczne badania ankietowe Kazimierza Przyszczypkowskiego, z których wynika, że język polski jest uznawany za najważniejszy wyznacznik polskości, wskazany przez 89% respondentów (1998, s. 125–136).

Swego czasu (Walczak, 2008) wskazałem na elementy naszej narodowej spuścizny kulturowej przechowane w etymologii wyrazów i związków frazeologicznych oraz odzwierciedlone w ewolucji całych grup leksykalno-semantycznych (jak np. nazwy pokrewieństwa i powinowactwa) polszczyzny. Należy tu natomiast, jak już wspominałem, podkreślić, że szczególnie wyraziście to dziedzictwo kulturowe ujawnia się w nazwach własnych. Jak to celnie wyraził w tytule swojego znakomitego kompendium popularnonaukowego wielki polski onomasta Stanisław Rospond, „nazwy mówią” (Rospond, 1976), choć ta ich mowa nie zawsze jest zrozumiała dla przeciętnego użytkownika współczesnej polszczyzny. Zilustrujemy tę sprawę kilkoma wybranymi przykładami, ograniczonymi do jednej tylko kategorii nazw własnych, a mianowicie do nazw miejscowych.

Jak wiadomo, każda nazwa miejscowa przez swoją motywację, odtwarzaną przez onomastów, odzwierciedla przyrodnicze lub kulturowe (w najszerszym tego słowa znaczeniu) okoliczności powstania (upamiętnia pierwotny krajobraz, naturalny lub kulturowy, dawne stosunki własnościowe, procesy i wydarzenia historyczne itd.). Ograniczymy się do jednego, chyba mniej znanego przykładu. Nazwa miasteczka, położonego przy drodze i przy linii kolejowej Poznań–Gniezno, *Pobiedziska*, upamiętnia zwycięską bitwę (w nazwie tkwi dawno zapomniany czasownik *pobiedzić* ‘pobić, zwyciężyć’, zachowany do dziś w języku rosyjskim (*pobedit* ‘zwyciężyć’, *pobeda* ‘zwycięstwo’) — *pobiedzisko* (z tym samym formantem, co *pobojowisko*) to ‘miejsce zwycięskiej bitwy’, o której, z braku przekazów źródłowych, nic pewnego nie wiadomo (najprawdopodobniej chodzi tu o zwycięskie starcie drużyny Kazimierza Odnowiciela ze zbuntowanymi Mazowszanami pod wodzą Mieciałwa (Miecsława, Masława z powieści

Józefa Ignacego Kraszewskiego), cześnika Mieszka II. Można więc powiedzieć, że pamięć o tym wydarzeniu — o jakiejś zwycięskiej bitwie — zachował, w nazwie miejscowej, jedynie język.

Ważne informacje, jak wiadomo onomastom, o dawnych procesach osadniczych i stosunkach gospodarczych tkwią w całych typach strukturalnych i semantycznych nazw miejscowych. Na przykład najstarsze grody najczęściej noszą nazwy dzierżawcze (utworzone od imienia założyciela czy pierwszego właściciela) z archaicznym formantem \*-jb, po którym pozostała tylko miękkość (czasem też już historyczna) końcowej spółgłoski (w wypadku miękkości historycznej realna miękkość fonetyczna ujawnia się dopiero w przypadkach zależnych: *Radom*, ale *Radomia*, *Wrocław*, ale *Wrocławia* itd.). Należą do tego typu strukturalnego takie nazwy, jak: *Bytom*, *Jarosław*, *Poznań*, *Radom*, *Sandomierz*, *Sieradz*, *Strzegom*, *Wrocław* itd. Przynależność do tego typu, od XIV w. już martwego, dowodzi, mimo braku wczesnych zapisów, dawności nazwy i znaczenia nazwanego nią obiektu (gród).

Podobnie nośne informacyjnie są typy semantyczne nazw. Na przykład skupione w pobliżu największych grodów nazwy służebne, jak: *Bednary*, *Grotniki*, *Konary*, *Łągiewniki*, *Psary*, *Skotniki*, *Sokolniki*, *Żerniki* itd., to ślad po osadach wyspecjalizowanych rzemieślników lub różnego rodzaju służby pracującej na rzecz grodu (dworu książęcego): bednarzy, grotników (wytwarzających groty do strzał, oszczepów i włóczni), konarzy (hodujących konie książęce), łągiewników (wytwarzających łągwie, czyli beczki z drewnianych klepek), psarzy (hodujących psy myśliwskie), skotników (wypasających stada książęcego bydła), sokolników (hodujących i układających sokoły używane do książęcych łowów), żerników (pierwotnie żyrników, wytwarzających żerdzie, czyli drzewca oszczepów i włóczni) itd. Do dziś na obrzeżach najstarszych części większych miast (dawnych grodów) znajdujemy ulice świadczące o istnieniu w przeszłości takich osad (w Poznaniu np. są to ulice: *Garbary*, *Piekary* i *Rybaki*, wcześniej *Rybitwy*, pierwotna osada rybacka nad Wartą, poza murami miasta).

Wyrazistym śladem dawnej kultury są też leksykalno-semantyczne gniazda nazw miejscowych (i terenowych). Takie nazwy, jak: *Winiary*, *Winnagóra*, *Winnica* itd., są pozostałościami po rozwijającej się na naszych ziemiach (głównie w zachodniej części Polski) w średniowieczu uprawie winnej latorośli i produkcji wina. Wobec powszechności piwa jako codziennego napoju w średniowieczu miało zastosowanie przede wszystkim jako wino mszalne. Potrzeby zaspokajano głównie przez import z krajów Europy Południowej, uzupełniany jednak produkcją miejscową. Najwięcej wina zużywały oczywiście największe miasta (które się rozwinęły z najważniejszych grodów), gdyż było tam najwięcej kościołów (oprócz fary czy katedry — coraz liczniejsze kościoły klasztorne). Toteż nie dziwi, że np. w Wielkopolsce w największych miastach do dziś prze-

trwały dzielnice o nazwie *Winiary* (pierwotnie osady służebne zamieszkałe przez winiarzy, trudniących się uprawą winnej latorośli i produkcją wina): są *Winiary* w Poznaniu, Gnieźnie i Kaliszu. Nazwy typu *Winiary* czy *Winnagóra* są także świadectwem (obok wielu innych, z eksplicytnymi przekazami historycznymi włącznie) tego, że w średniowieczu klimat był u nas znacznie cieplejszy (jak wiadomo, w tysiącletnich dziejach Polski następowały falowe zmiany klimatyczne — po cieplej epoce średniowiecza klimat zaczął się oziębiać, a kulminacja tej — jak to się nieraz określa — małej epoki lodowej wypadła w XVII w.; od XIX stulecia obserwujemy znowu ocieplanie się klimatu).

Skorośmy już wyżej dotknęli — w związku z nazwami *Winiary* — kulturotwórczej roli Kościoła, przypomnimy także, iż nazwy miejscowe (takie, jak: *Cerekwica*, *Popowo* czy *Popowice* w Polsce zachodniej, gdzie nigdy w tak odległej przeszłości nie docierały wpływy Kościoła wschodniego) zaświadczały (znowu: obok eksplicytnych świadectw) pierwotne znaczenie wyrazu *cerkiew*, który był w średniowieczu po prostu synonimem *kościół*, czy wyrazu *pop*, który był również nazwą duchownego katolickiego.

Nazwy miejscowe odzwierciedlają nie tylko procesy, zjawiska i realia kulturowe przeszłości. Upamiętniają także — w szczególności dotyczy to jednego ich typu, określanego właśnie mianem nazw pamiątkowych (Buczyński, 1995) — jednostkowe wydarzenia i postaci historyczne. Na przykład królowa Bona, tęskniąca do swojego dziedzicznego księstwa Bari (którego stolicę, miasto Bari, nazywano podówczas w Polsce spolonizowanym mianem *Baru*), wchodzące w skład jej dóbr stołowych miasteczko Rów na Podolu nazwała *Barem* (i pod tą nazwą miasteczko przeszło do historii jako miejscowość, w której została zawiązana konfederacja, zakończona pierwszym rozbiorem Polski). *Władysławowo*, pierwotnie port wojenny założony przez Jana Kazimierza, zostało tak przezeń nazwane na cześć jego starszego brata i poprzednika na tronie Władysława IV. *Marymont* (etymologicznie po francusku ‘wzgórze Marii’) upamiętnia Marysięnkę Sobieską, inna dzielnica Warszawy, *Bemowo* — generała Józefa Bema, *Mrażowo* — Krzysztofa Celestyna Mrągę (Mrongowiusza), pisarza i leksykografa, *Giżycko* — etnografa i działacza oświatowego na Mazurach Hermana Marcina Gustawa Gizewiusza, *Kętrzyn* — historyka Wojciecha Kętrzyńskiego, *Legionowo* — legiony Piłsudskiego itd.

Byłoby nieprzyzwoitością wobec dorobku Jubilatki w tym zakresie przypominać tutaj rozległe pokłady kulturowych motywacji i asocjacji antroponomów. Wystarczy wspomnieć o jej monografii imion chrześcijańskich (a więc imion o niewątpliwiej motywacji kulturowej) w średniowiecznej Polsce (Malec, 1994) czy o popularnonaukowej książce (Malec, 1996) o imionach i nazwiskach dawniej i dziś, w której odzwierciedlenie dziedzictwa kulturowego w tych kategoriach onimicznych wysunęło się zdecydowanie na pierwszy plan.

Pominiemy tutaj inne kategorie nazewnicze, przypomnimy jeszcze tylko na koniec, że zdaniem Artura Gałkowskiego (2008) najbardziej dziś dynamiczna kategoria nazw własnych — chrematonimy — odznacza się wyjątkowo silnym zakorzenieniem kulturowym. Dotyczy to uwarunkowanego procesami globalizacyjnymi planu internacjonalizacji, o czym Gałkowski pisze tak:

W dzisiejszych czasach nazwy marek, szczególnie tych najpopularniejszych, stały się podstawowym elementem nowej *lingua franca*. To, co spotykamy, zapamiętujemy i nazywamy zgodnie z nadanym identyfikatorem słownym w jednym kraju, odnajdujemy również w innym. Przy czym nie można wykluczyć, że dziś nieznanne jeszcze, jako internacjonalizmy, marki typowo narodowe nie staną się łąka moment elementem innego języka. Decyduje o tym sukces ekonomiczny firmy, zapotrzebowanie na jej produkt, zabiegi marketingowe (kampanie promocyjne, medialne, reklama, współpraca gospodarcza). Można śmiało stwierdzić, że w zakresie nazewnictwa marketingowego we współczesnym świecie zacierają się różnice językowe i tworzy się chrematonomastykon firm, wspólny wielu krajom i językom (2008, s. 96).

Przede wszystkim dotyczy to jednak amerykanizacji kulturowej:

Wnioski, powtarzające się w wielu analizach chrematonimów marketingowych pod kątem udziału w ich budulcu elementów obcojęzycznych, zgodnie potwierdzają, że największą popularnością cieszy się w tym dziale nazewniczym język angielski. Jest to język, który utwierdza swoją pozycję języka międzynarodowego w różnych dziedzinach życia wszystkich krajów europejskich. Wzmacnia ten trend postępujący proces amerykanizacji kultur, czyli kształtowania elementów kultury globalnej na wzór modeli zza oceanu (s. 318).

Dostojnej Jubilatce życzymy *multos annos* dalszych owocnych badań antropimicznych i odkrywania kolejnych obszarów motywacji i asocjacji kulturowych w imionach i nazwiskach naszych rodaków.

#### LITERATURA

- Anusiewicz, J. (1995). *Lingwistyka kulturowa*. Wrocław: Wyd. UWr.
- Bartmiński, J. (2001). *Język w kontekście kultury*. W: J. Bartmiński (red.), *Współczesny język polski*. Lublin: Wyd. UMCS, s. 13–22.
- Buczyński, M. (1997). *Pamiętkowe nazwy miejscowe w językach słowiańskich*. Lublin: Wyd. UMCS.
- Doroszewski, W. (red.) (1958–1969). *Słownik język polskiego*. T. 1–11. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Gałkowski, A. (2008). *Chrematonimy w funkcji kulturowo-użytkowej. Onomastyczne studium porównawcze na materiale polskim, włoskim, francuskim*. Łódź: Wyd. UŁ.
- Górny, W. (1957). *Zagadnienie polskiej gramatyki onomastycznej*. *Język Polski*, XXXVII, s. 174–178.
- Karłowicz, J., Kryński, A., Niedźwiedzki, W. (red.) (1900–1927). *Słownik języka polskiego*. T. 1–8. Warszawa: Wyd. Kasy im. Mianowskiego.
- Klemensiewicz, Z. (1982). *Składnia, stylistyka, pedagogika językowa*. Warszawa: PWN.
- Małec, M. (1994). *Imiona chrześcijańskie w średniowiecznej Polsce*. Kraków: IJP PAN.

- Malec, M. (1996). O imionach i nazwiskach w Polsce. Tradycja i współczesność. Kraków: TMJP.
- Przyszczykowski, K. (1998). Postawy obywatelskie Polaków. Studium empiryczne. W: Z. Melosik, K. Przyszczykowski (red.), Wychowanie obywatelskie. Studium teoretyczne, porównawcze i empiryczne. Toruń–Poznań: Edytor.
- Rospond, S. (1976). Mówią nazwy. Warszawa: WSiP.
- Rymut, K. (red.) (1992–1994). Słownik nazwisk współcześnie w Polsce używanych. T. 1–10. [Oprac. na podstawie materiałów Rządowego Centrum Informacyjnego PESEL]. Kraków: IJP PAN.
- Walczak, B. (1995). Zarys dziejów języka polskiego. Poznań: Kantor Wydawniczy SAWW.
- Walczak, B. (2004). Dzieje języka a nazwy własne. W: R. Mrózek (red.), Nazwy własne w języku, kulturze i komunikacji społecznej. Katowice: Wyd. UŚ, s. 29–45.
- Walczak, B. (2008). Język jako składnik dziedzictwa kulturowego. W: G. Cyran, E. Skorupska-Raczyńska (red.), Język. Religia. Tożsamość. T. III. Gorzów Wielkopolski: Wyd. PWSZ w Gorzowie Wielkopolskim, s. 9–20.
- Walczak, B. (2015). Chrematonimia — najbardziej dziś dynamiczna kategoria nazewnicza. W: P. Stalmaszczyk, I. Jaros (red.), *Amor verborum nos unit*. Studia poświęcone pamięci Profesora Stanisława Gali. Łódź : Wyd. UŁ, s. 179–184.

## SUMMARY

### THE ROLE OF PROPER NAMES IN LANGUAGE AND CULTURE

Despite not being an expert, the author, appreciating the importance of the work of Professor Maria Malec, reminds us about the scope of proper names in Polish, and describes how the cultural heritage of Poland is reflected in place names. The author also discusses the cultural significance of chrematonyms.

**Key words:** onyms, cultural linguistics, cultural heritage in proper names